

MAŁGORZATA PIETRZAK

WARSZAWA

Ojczyzna jako topos i marzenie w twórczości M. Rodziewiczówny, Cz. Miłosza i T. Konwickiego

Historia, tradycja i kultura w marzeniach Marii Rodziewiczówny

Ród, o którym jest mowa w *Lecie leśnych ludzi*, porównywany jest do odwiecznego boru, który ma swoich protoplastów i swoją własną historię, a nade wszystko swoją własną duchowość, a rodem tym jest ród miłośników i czcicieli przyrody. Oczywiście rozumianej przez Rodziewiczównę jako nierozzerwalna część ojczyzny. To dzięki przyrodzie i dążeniom do obcowania z naturą zrodzą się wspomnienia z przeszłości, wskrzeszone zostaną mity, legendy i historie zapomnianych już miejsc, wydarzeń i ludzi, bo, jak pisze Rodziewiczówna, „otwierają się na ścieżaj wrota duszne”, zaś marzenia, „potrzeby, tęsknice zamieniają się w słowo”. Dla tych, którzy żyją i mieszkają tu i teraz będzie to powrót do przeszłości, dla tych wszystkich, którzy wyemigrowali, „co po świecie rozproseni”, owo wspomnienie przyrody będzie namiastką utraconej ojczyzny. To obserwując las, drzewa i kęsy ziemi Rosomak będzie „czytał historię zimy swego kraju”. Przed leśnym gospodarstwem powita bohaterów powieści, Rosomaka, Żurawia i Panterę, szerniały wielki krzyż dębowy z figurą Chrystusa pod daszkiem, zaś w chacie, na wprost drzwi, wizerunek Częstochowskiej Pani w złotej koronie – symbole polskiego katolicyzmu, symbole katolickiej ojczyzny, które Rosomak i jego towarzysze, odkrywając głowy, powitają pokłonem wraz ze słowami „Salve Regia Mater misericordiae, vitae dulcedo et spes nostra – Salve!”, a ich trójgłos „zgodny, uroczysty, radosny, napęlił izbę”.

Mała chata i leśne gospodarstwo leśnych ludzi, to synonim wielkiej, wysnzionej i wyobrażonej ojczyzny. Mała ojczyzna, schowana przed oczami intruzów i niepożądanych gości, jest dla bohaterów powieści i dla Rodziewiczówny tak samo ważna, jak Ojczyzna pisana z wielkiej litery. To celowe

pomniejszenie ojczyzny do wymiarów chaty i boru jest potrzebne autorce do zbudowania w czytelnikach tęsknoty za wielką Ojczyzną, tą Ojczyzną, której nawet sobie nie można wyobrazić, która wymyka się jakimkolwiek określeniom. Ojczyzną, którą niegdyś rządzący wielcy królowie, której hołdy składali lennicy i wasale. Autorka jednocześnie pokazuje, iż na pojęcie ojczyzny składają się tysiące małych ojczyzn, w których mieszka każdy z nas.

W innym miejscu powieści Rosomak odmawia modlitwę dziękczynną do Boga, za to że stworzył bór i jego mieszkańców. I tutaj synonimem całego wszechświata staje się leśna głusza. Rodziewiczówna zastosowała w tym miejscu ciekawą figurę retoryczną: przejście od pomniejszenia – świata zamkniętej chaty, do wyolbrzymienia, czyli do świata leśnego boru. Modlitwa ta, wygłaszana przez Rosomaka na głos, ma takie samo znaczenie i wagę, jak wszystkie modlitwy wygłaszane do Boga w kościołach, np. w intencji dziękczynnej, czy w trakcie mszy za ojczyznę. Owo podziękowanie za małą ojczyznę zamkniętą w borze jest podziękowaniem za zwróconą niepodległą Ojczyznę. W tej sytuacji świat staje się symbolicznym kościołem, a las ołtarzem. Podobnie będzie z bohaterami: są mali wobec otaczającego świata, ale potężni wobec czekających ich wyzwań; swoistym, jak określa to Rodziewiczówna, „atomem olbrzyma”. Raz jeszcze zmówi modlitwę dziękczynną Rosomak, kiedy bohaterowie będą żegnać się z borem. Modlitwa ta będzie jednak nie tylko modlitwą dziękczynną za zdrowie bohaterów, za otaczające ich piękno i każdy szczęśliwie spędzony w borze dzień. Będzie to modlitwa dziękczynna za świadomość, jaką obdarzył bór i jego historia każdego z młodych ludzi, co specjalnie podkreśli Rosomak słowami skierowanymi do Stwórcy: „niech Ci będą dzięki, żeś nam otworzył oczy i uszy” oraz „byśmy przetrwali i odnaleźli się w radości nowego życia”. Tym nowym życiem będzie świadomość historyczna i patriotyczna, która stanie się udziałem bohaterów powieści.

Czas spędzony w borze będzie jak droga, którą trzeba przejść, aby powrócić do początków swojej świadomości. Miłość do ojczyzny – tej małej i tej pisanej wielką literą – będzie się wyrażać choćby w kultywowaniu tradycji np. w przygotowaniach do niedzieli: w porannych ablucjach, schludnym stroju bohaterów, we wspólnym śniadaniu i wspólnych pacierzach odmawianych pod krzyżem oraz w odśpiewaniu pieśni „Kto się w opiekę”, czy w zaintonowanej przez Szczepańską modlitwie „Anioł pański zwiastował Marii Pannie...” i odpowiedzi zebranych „I poczęła z Ducha świętego...”. Polska religijność podkreślana jest w pozdrowieniach („Pochwalony Jezus!” z odpowiedzią „Na wieki”), a szacunek do innych w zwrotach („Panie ojczy, pani matko”, „Pięknie proszę o rękę panienki”, „Witam cię, panno młoda, i biorę cię sobie za żonę” – tutaj jako zwroty do małego dziecka

w trakcie przybycia oczekiwanych miłych gości i jako rodzaj zabawnego powitania).

Elementami, które są związane z toposem ojczyzny, będzie także język bohaterów i ich mowa oraz szacunek dla języka. Bohaterowie powieści swój stosunek do ojczystej tradycji objawiają w intonowanych na głos pieśniach – hejnał w wykonaniu Rosomaka „Czas ci już wstać...”, czy pieśń, jaką śpiewa sobie Coto: „Hej bracia sokoły”, w trakcie samotnej wędrówki przez bór, czy „Łado, Łado – o Kupało” – przenikające w kobiecym głosie nawoływanie odwiecznej pieśni. Wykonywane są także ludowe przyśpiewki („Oj dej dy dy, oj dy, dy, Zagnali mnie do bidy! Oj do bidy, do jakiej. Dali łątać przetaki”, czy „Pada deszczyk pada, po dobrej krzewinie. Kochajże mnie, żonko, ino nie zdradliwie” lub „Precz, precz od nas smutek wszelki”) oraz przyśpiewki i pogwizdywania towarzyszące pracy („Ej ostre, ej ostre, ej ostre kosy nasze”). Przyśpiewkom często towarzyszy akompaniament skrzypiec i fletni. Przyśpiewki układają się także w jednej ze scen w swoisty patriotyczny dialog. Coto śpiewa: „Bartoszu, Bartoszu, nie traćwa nadziei”, na co odpowiada Jasiek: „Bóg pobłogosławi, ojczyznę nam zbawi”), a Odrowąż zapytuje: „Umiesz? Pewnie matka nauczyła?”. Owa chęć artykułowania pieśni i przyśpiewek wynika nie tylko z tradycji wyniesionej z domu czy środowiska, ale także potrzeby serca („Pieśni płynęły mu z duszy, jakby wtopionej w to niebo i byt natury”). Kulminacyjnym momentem dla zrozumienia swojego miejsca na ziemi i obowiązków wobec ojczyzny jest dla bohaterów scena nocy Kupały, kiedy to odśpiewany zostaje polski hymn i wysłuchana opowieść Odrowąża.

Elementy patriotyczne zastosowane w powieści będą budować topos ojczyzny w świadomości bohaterów bardzo powoli, ale konsekwentnie. Nie bez powodu wcześniej Odrowąż wspomni o swoim dziadku, który wraz ze swoim panem brał udział w insurekcji kościuszkowskiej. Pieśń *Jeszcze Polska nie zginęła* spełnia tutaj rolę hejnału, pobudki, znaku, który ma jednoczyć naród do walki o niepodległość, do walki w obronie ojczyzny, jak „sygnał trąbki bojowej”. Bowiem moc ojczyzny Macierzy jest zawarta w ofiarach, jakie zostały złożone w przeszłości dla ratowania ojczyzny. To groby i historia tak naprawdę „leżą i oczekują na zew od Matki-Pani!”. A żywi, którzy tę historyczną spuściznę przejmują winni wypełnić testament poległych pokoleń. Opowieść Odrowąża opiera się na bardzo prostych i czytelnych, ale najważniejszych pod względem retoryki symbolach narodowych – Orle, strzelbie i sztandarze, które w połączeniu z takimi elementami, jak bohaterstwo, poświęcenie, odwaga układają się w wyobraźni słuchaczy i czytelników w całościowe pojęcie Ojczyzny. Znamienne jest, że wyprawa w noc Kupały po baśniowy kwiat paproci i opowieść

o skarbach, stają się tak naprawdę wyprawą po świadomość historyczną i patriotyczną, o czym słowami bohatera Rodziewiczówna tak mówi: „No, toć kwiat paproci mamy w zanadrzu głęboko, skąd nie wypadnie; w sercu”. Odnalezienie mogiły Chorążego jest więc swoistym symbolicznym pasowaniem bohaterów na strażników pamięci, a rotą przysięgi – słowa pieśni: „Boże coś Polskę przez tak długie wieki”. O tym, co nowe pokolenia winny umarłym, mówi Żuraw: „My żywi nic więcej nie mamy do roboty. Wiare zachować, obowiązek spełnić, trwać i przetrwać. No i tyle! Resztę decyduje Bóg!”. I na cześć bohatera Rosomak intonuje hymn konfederacki, a nad mogiłą raz jeszcze rozlegnie się „Jeszcze Polska”. Dla bohaterów powieści i dla czytelników topos ojczyzny stworzony przez Rodziewiczównę, nierozzerwalnie będzie związany z takimi pojęciami, jak Honor i Bóg, bowiem Bóg, Honor i Ojczyzna tworzą nierozzerwalną jedność, która będzie decydowała o wielkości, wolności i niepodległości Polaków. Snuje Rodziewiczówna marzenia o ojczyźnie wolnej, potężnej, bogatej i mądrej, w której będzie miejsce zarówno dla pamięci o znamienitych przodkach, wielkich wodzach, jak i bezimiennych bohaterach. Bowiem szacunek dla ojczyzny zaczyna się od szacunku dla jednostki.

Ojczyzna pielgrzyma i tułacza Czesława Miłosza

Bliski losu tułacza pielgrzyma („Dostojny wędrowcze, skąd przybywasz do nas?”) jest los innego emigranta, poety i człowieka – Czesława Miłosza, który pisze:

Moja stolica w kotlinie wśród pagórków leśnych / Z warownym zamkiem
u zbiegu dwóch rzek / ze swoich świątyń ozdobnych słynęła; / Kościołów,
cerkwi, synagog, meczetów (*Mała pauza*)¹.

Poeta, podobnie jak wielu artystów, żyjący i tworzący na emigracji, sprzeciwia się utartym poetyckim konwencjom, rzucając wyzwanie zastanym stylom i jednowymiarowemu widzeniu świata z jedynej tylko perspektywy historii własnego kraju i dziejów własnego narodu. Widzący sprawy ojczyzny z dalekiej perspektywy – z obczyzny. Ale może to właśnie owa odległość, samotność i niezrozumienie wśród najbliższych sercu, bo mówiących tym samym językiem, ale jakże odległych ludzi, wyzwoliły owe niespotykane pokłady poetyckiej wyobraźni i ludzkiej tęsknoty, pozwalające tworzyć i pisać, wspominać i cierpieć. Dzięki tym okolicznościom Nor-

¹ Cz. Miłosz, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, [w:] idem, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 667.

wid dał nam w poezji polskiej początek poematowi eseistycznemu (*Rzecz o wolności słowa*), który Miłosz kontynuować będzie w *Traktacie moralnym*². To właśnie owa inność i emigracyjne wyobcowanie, które zawsze towarzyszy pierwszemu pokoleniu emigrantów, wyzwoliły w Norwidzie i Miłoszu taką ostrość widzenia, której nie doświadczyliby tworząc w swojej ojczyźnie, grzęznąć w środowiskowych sporach i politycznych koteriach. Ów dystans przywrócił Miłoszowi właściwe widzenie i ocenę dokonań polskich romantyków, jak i polskiej poezji współczesnej. A to sprawiło, że twórczość Miłosza przywróciła poezji nie tylko wysoki status, ale i zmieniła rolę poety w społeczeństwie, które, jak się okazuje, za takim poetą tęskni i takiej poezji oczekuje³. O tym, jak ważna jest dla twórczości emigracyjnej (Mickiewicza, Norwida, Gombrowicza) pamięć o dawnej ojczyźnie, pisał Miłosz w eseju *Język, narody*:

Polska literatura ma dzisiaj swoje sanktuarium za granicą – nad Niemnem, w wileńskiej Celi Konrada – i w znacznym stopniu żyje mitem Litwy magiczno-poetyckiej⁴.

Ojczyznę w wyobrażeniu Miłosza staje się cały wszechświat, bowiem każdy człowiek-tułacz, człowiek-emigrant, a człowiek-wygnaniec szczególnie, stwarzają sobie ojczyznę ze swoich wspomnień, wrażeń i imaginacji tam, gdzie się znajdują.

A namiastką owej ojczyzny, która jest zawsze najbliżej poety, bo w jego duszy, wspomnieniach i pamięci, nadal pozostanie także język ojczysty („Jeżeli, powiedziała, pisałeś po polsku, żeby siebie ukarać za grzechy, to będziesz zbawiony”)⁵. Język poetycki przyniesie badaczom literatury nie lada problem: Miłoszowa koncepcja języka poetyckiego nie jest ani specjalnie tworzona, ani nie jest negacją innych koncepcji. Stanisław Barańczak napisał o tym wprost: „Miłosza problemy języka poetyckiego jednocześnie interesują i nie interesują”⁶, a jednak tworzy Miłosz język będący czymś, co Barańczak nazwie „dykcją nową”, która jest wynikiem „dogłębnego przesiąknięcia literacką autorefleksją”⁷. Powie o tym Miłosz w rozmowie z Barbarą Gruszką-Zych na światowej premierze *Tryptyku rzymskiego* Jana Pawła II, która miała miejsce 6 marca 2003 roku w Domu Arcybiskupów

² J. Kwiatkowski, *Miejsce Miłosza w poezji polskiej*, „Teksty” 1981, nr 4-5. Dostępny w World Wide Web [online], http://www.milosz.pl/o_jk_mmwpp.php, s. 10 [15.08.2012].

³ Ibidem, s. 14.

⁴ Cz. Miłosz, *Język, narody*, [w:] idem, *Ogród nauk*, Lublin 1991, s. 136.

⁵ Idem, *Hipoteza*, [w:] idem, *Wiersze wszystkie...*, s. 708.

⁶ S. Barańczak, *Język poetycki Czesława Miłosza. Wstępne rozpoznanie*. Dostępny w World Wide Web [online], http://www.milosz.pl/o_sb_jpcn.php, s. 1 [30.08.2012].

⁷ Ibidem, s. 2.

Krakowskich. Dziennikarka tak opisuje wrażenia Miłosza po wysłuchaniu dzieła papieża:

Miłosz: Jakie ważne jest w nim to zwrócenie uwagi na człowieka. – Tylko człowiek próbuje „walczyć” z przemijaniem – wtrącam. Miłosz: Tylko on może przezwyciężyć przemijanie poprzez wspomniany w tekście „moment zdumienia”. Starożytni mówili, że jest on matką filozofii. To tekst antropocentryczny. Człowiek zajmuje w nim centralne miejsce we wszechświecie, poprzez swoją świadomość wznosi się ponad czas...⁸

Czas jest dla Miłosza jednocześnie zatrzymany i upływający – wspomnienia nie znikają, one są i odbijają się od przeszłości jak fala, a poeta ciągle będzie „jedynie chłopcem bawiącym się na brzegu rzeki”⁹. Tylko nie tej małej Wilii i Wilejki, ale nad brzegiem rzeki, jakim jest cały świat. Wilno i Kowieńszczyzna to nie miejsca tam i wtedy, to miejsca tu i teraz – zakłęte w przedwojennych i okupacyjnych wierszach, w znakomitym poemacie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974), w autobiograficznej *Dolinie Issy*, w esejach (*Rodzinna Europa, Zaczynając od moich ulic, Szukanie ojczyzny*), a nawet w przemówieniu wygłoszonym z okazji wręczenia w 1980 roku Nagrody Nobla, czy w przemówieniu *Do moich przyjaciół Litwinów* podczas „szczytu noblistów” w Wilnie w 2000 roku, w którym przyznał, iż Wilno jest dla niego ciężarem, synonimem złej historii i niewyobraźnego cierpienia. Mówił:

nie wystarcza tutaj być człowiekiem, bo każdego natychmiast zapytają, czy jest Litwinem, czy Polakiem, Żydem, czy Niemcem, jakby ponury wiek dwudziesty, wiek etnicznych podziałów, trwał tu nadal w najlepsze¹⁰.

Miał prawo pytać, bo do dzisiaj nikt nie udzielił mu odpowiedzi, jaki ma być ten świat, chociaż niegdyś w wierszu *Z okna* z poematu *Świat* jego bohater, spoglądając na pole, las, białe lustro wody, złote zboża, stwierdzał: „Ojciec powiada, że to Europa”¹¹. To w jego Europie, w jego świecie okupowano Warszawę, zakładano getta, wypędzano ludzi z ich domów, miejsc, pozbawiano ojczyzny, paszportów, tożsamości, godności, a nawet życia. Tym bardziej więc wzmocni się w Miłoszu poczucie, iż ojczyzna tak naprawdę jest wszędzie, niezależnie od miejsca, w którym żyje, tworzy, cierpi i raduje się. Jak stwierdził Seamus Heaney w referacie wygłoszonym

⁸ B. Gruszka-Zych, *Mój poeta* (3), „Znad Wilii” 2007, nr 3, s. 83-84.

⁹ S. Heaney, *Czesław Miłosz i poezja światowa*, „Zeszyty Literackie” 1999, nr 2. Dostępny w World Wide Web [online], http://www.milosz.pl/o_sh_cmips.php, s. 3 [28.08.2012].

¹⁰ M. Bernacki, *Wilno, Wileńszczyzna i Kowieńszczyzna w późnej twórczości Czesława Miłosza*, „Znad Wilii” 2007, nr 3, s. 87.

¹¹ Cz. Miłosz, *Z okna*, [w:] idem, *Wiersze wszystkie...*, s. 199.

na międzynarodowym festiwalu poświęconym Czesławowi Miłoszowi, który odbył się w Claremont w McKenne College w Kalifornii w kwietniu 1998 roku: „Lektura Miłosza pogłębia uczucie zamieszkiwania obszaru bez granic i wzmaga chęć poszukiwania odpowiednio bogatego językowo komentarza”¹². Miłosz miał więc świadomość, iż chociaż człowieka można ograbić z jego historii, można wyrzucić go poza granice rodzimej kultury, a nawet cywilizacji, ojczyznę zawsze nosi się w sobie, zaś ojczyzna dla „ocalonego z wojennej Europy, intelektualnego weterana na emigracji w Ameryce”, dla tego „dziecka, wybrańca”, które stanie się „proroczym mędrcom”, będącym zarazem „świadomością oficką i tybetańską, spod znaku Tejrzasza, wschodnią i zachodnią”¹³, ojczyznę staje się cały świat. Ojczyznę staje się także wspomnienie, które będzie zaczynem wierszy, wspomnień, esejów. Ojczyznę Miłosza są miasta: Wilno, Kowno, Lauda, Szetejnie, Warszawa, Kraków (*Miasto, Miasto młodości*); rzeki Wilia i Wilejka; spotkani ludzie, m.in. Konstanty Szyrwid (*Filologija*), Marian Zdziechowski (*Zdziechowski*), Oskar Miłosz, Zygmunt Kumat (*Mój dziadek Zygmunt Kumat*); przyroda: park, drzewa, lipowa aleja, sady, oset i pokrzywy (*Dwór*); przedmioty: parokonny wóz, łódka u brzegu kołysana lekką falą, płótno rozpięte na leszczynowych łąkach (*Kazia*), a nawet niegdysiejsze miłości: panna X, niejaka Piórewiczówna, Koleżanka.

W deklaratywnym wierszu *W mojej ojczyźnie* z 1937 roku, Wileńszczyzna jawi się jako idylliczna Arkadia, na zawsze utracony raj („W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę / Jest takie leśne jezioro ogromne”¹⁴). Po latach emigracji Wilno stanie się dla Miłosza „miastem bez imienia”, aby u schyłku życia poety stać się „miastem odzyskanym” wraz z „krajną młodości”, czyli Wileńszczyzną i Kowieńszczyzną¹⁵. Życie i historia Miłosza musiały wrócić do swego źródła. Poeta utracił ojczyznę, aby po latach odkryć i odzyskać ją na nowo, bo jak przewidział w wierszu *Młodość* (1963): „Spełnią się twoje życzenia, obrócisz się wtedy / Ku czasowi utkanemu z dymu i mgły”¹⁶. Ojczyzna-swiat przez całe jego życie ukazywała mu swoje podwójne oblicze: piękno zestawiała z brzydotą, mądrość z głupotą, bohaterstwo z zaprzaństwem. Jak napisał Stefan Chwin we wspomnieniowym tekście o Miłoszu:

Rozdzierała go sprzeczność między doznaniem piękna a doznaniem okrucieństwa świata, szczególnie doznaniem niezawinionego cierpienia. Miał

¹² S. Heaney, op. cit., s. 3.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Cz. Miłosz, *W mojej ojczyźnie*, [w:] idem, *Wiersze wszystkie...*, s. 145.

¹⁵ M. Bernacki, op. cit., s. 88.

¹⁶ Cz. Miłosz, *Młodość*, [w:] idem, *Wiersze wszystkie...*, s. 1004.

świat za piekło przysłonięte kwitnącymi kwiatami. Nie tylko piekło biologii i historii, które zgłębił do dna¹⁷.

Tak jak rozdierać go będzie ojczyzna, którą nosić będzie w sercu i w duszy zawsze i wszędzie, co deklaruje w słowach wiersza *W mojej ojczyźnie*:

Śpi w niebie moim to jezioro cierni. / Pochylam się i widzę tam na dnie /
Blask mego życia. I to, co straszy mnie / Jest tam, nim śmierć mój kształt
na wieki spełni¹⁸.

Mikrokosmos Tadeusza Konwickiego

Ojczyzną dla Tadeusza Konwickiego jest sam Konwicki, bowiem historia według niego jako byt obiektywny nie istnieje, „są tylko wersje zdarzeń utrwalone przez krzykliwych uczestników tej historii”. Puste wnętrza, zamknięcia, oddzielenie, wyizolowanie od świata, uwięzienie „w tym czymś niewidzialnym”, towarzyszące Konwickiemu przez całe życie, poczynawszy od śmierci ojca, wypełniane będą wspomnieniami z czasów dzieciństwa i młodości z Wileńszczyzny, znad Wilii i jej córki Wilenki, z domu na ulicy Letniej, którego już nie ma. Z miejsc, „gdzie zbierała się i gęstniała jakaś wspólna świadomość, dziwny bank pamięci, z wkładami powierzonymi przez różne kultury, obyczaje, religie i ciągle tu pamiętne pogaństwo”. Owo zamknięcie zrodzi się także „ze świadomości globalnej, tej, co otacza naszą Ziemię”. Jak wspomina Konwicki:

To była mała wieża Babel w ówczesnym, nieruchawym, stabilnym świecie, naszym świecie na skraju cywilizacji łaćńskiej. Powietrze tej doliny wypełniały bity sprzecznych informacji, w wodzie pływały także różnokolorowe bity, gryźliśmy je w jabłkach ze starych, odwiecznych sadów¹⁹.

Ojczyzna Konwickiego to także historia rodzin, z których się wywodzi: Blinstrubów, Kieżunów, Pieślaków, Zajączkowskich, Wieszunów, zamieszkujących tereny od Dźwiny po Niemen. Częścią wspomnień będą także dziewczęta z jego stron, płowowłose i czarnowłose „wileńskie panienki, których bujnie zderzały się rasy północy i południa”. Ojczyzna z czasów Górnej i Dolnej Kolonii, działająca na jego duszę jak balsam, obmywająca go „jak pędzący donikąd czas”, będzie już tylko wspomnieniem:

¹⁷ S. Chwin, *Między pięknem a okrucieństwem świata*, „Plus-Minus” 2004, nr 34, s. 11.

¹⁸ Cz. Miłosz, *W mojej ojczyźnie*, [w:] idem, *Wiersze wszystkie...*, s. 145.

¹⁹ T. Konwicki, *Pamflet na siebie*, [w:] idem, *Książki wybrane*, Warszawa 2010, t. XII, s. 83.

Śród grobów rosyjskich, litewskich, a także polskich nie było już mogił moich dziadków. Krzyże prawosławne, litewskie i polskie partyzanckie, uratowane jakimś cudem. Obcość, cudzość, niemożość zasypała i moje dzieciństwo i moją młodość. A może i mnie w końcu przywali²⁰.

W jego dawnej ojczyźnie pozostaną na zawsze trawki zwane łzami Matki Boskiej, maleńkie serduszka wiszące u zielonych łądyg, girlandy dzikiego chmielu, rozległa dolina, nawisy lasów wpatrzona w niewidoczną rzekę, śpiew pastusi i jego rozległe wokalizy, tęskne i pełne niespodzianek, niezmierzone obszary łąk nadrzecznych, piasek niczym niezbrukany, głązy porośnięte malachitowym mchem”, „głos mandoliny wśród kwitnących bżów, staw koło szkoły, zimowe okno wyzłocone blaskiem naftowej lampy”.

Chciałbym – pisze Konwicki – żeby mój mały wszechświat wewnętrzny nie kończył się na mojej skórze”, ale „żeby mógł się połączyć z niewielkim kosmosem duchowym tej idącej przez kwiecistą łąkę dziewczyny o włosach koloru naszych wileńskich miódów lipcowych²¹.

Dzieciństwo i wileńska młodość zbudują perspektywę, z której oglądać będzie Konwicki nie tylko swoje życie, ale i życie innych, a nawet cały wszechświat. W *Pamflecie na siebie* napisze:

Moje Wilno zastygło na zawsze w szklanej kuli wypełnionej słonecznym płynem młodzieńczego wigoru i tylko nad nim, w tej jarmarcznej kuli, płyną przeźrocyste obłoki niewidzialnego czasu²².

Świat, jaki ukazywać będzie Konwicki, nie tylko rozwinie motyw „paryskiego bruku”, ale i stworzy swoistą więź, której centrum będzie „przebywanie w dwu czasach i dwu przestrzeniach”²³.

Ojczyzna, którą obserwuje Konwicki od wtedy do dzisiaj jest cierniem, który ranić go będzie i rozczarowywać najbardziej. Stwierdza: „Tak, to mój kraj w którym przebywam tranzytem, czekając na start w nowe nieznanie” i pyta retorycznie: „Co ja tu robię? Co ja tu jeszcze robię?”²⁴. Bo cóż z tego, że żyjemy tu i teraz, skoro każdy żyje w samotności, co podkreśla Konwicki w sposób następujący: „Wieża Babel umysłów, kultur, obyczajów. Miliardy samotności mijające się na Drodze Mlecznej naszej ojczystej galaktyki”²⁵.

²⁰ Ibidem, s. 98.

²¹ Ibidem, s. 117-129.

²² Ibidem, s. 126.

²³ N. Taylor-Terlecka, *Tadeusz Konwicki – emigrant avant la letter*, [w:] *Kompleks Konwicki*, red. A. Fiut, T. Lubelski, J. Mamro, A. Morstin-Popławska, Kraków 2010, s. 13-26.

²⁴ T. Konwicki, op. cit., s. 130.

²⁵ Ibidem, s. 41.

Ojczyzna urasta w pojęciu Konwickiego do rozmiarów nieskończonego wszechświata, ale to cały wszechświat zamyka się w jednym człowieku, bowiem ulice pełne ludzi nie zapewniają już dzisiaj poczucia wspólnoty: „W szklanym domu też można być samotnym”²⁶. Umiera pokolenie, które widziało te same obrazy, przeżywało te same zdarzenia, zostają

cudzoziemcy mówiący tym samym językiem co ja, mieszkający pod jednym dachem ze mną, gryzący chleb z tej samej piekarni, cudzoziemcy, których ja nie rozumiem i którzy mnie nie rozumieją²⁷.

A to, co uważa Konwicki za największą powinność wobec swoich bliźnich, swojej pamięci i tożsamości, deklaruje w jakże gorzkim stwierdzeniu: „Moja filozofia: zachować się lojalnie wobec wszystkich więźniów tego obozu koncentracyjnego, który nazywamy Układem Słonecznym”²⁸. Właśnie owa lojalność – wobec pamięci i wyznawanych ideałów – nakazuje Konwickiemu utrwać na kartach swoich książek (*Rojsty*, *Dziura w niebie*) i na taśmie filmowej (*Austeria*) światy już nieistniejące. Nakazuje zadawać niewygodne pytania o Polskę zarówno w tekstach rozrachunkowych (*Sennik współczesny*, *Kompleks polski*, *Mała apokalipsa*), jak i w filmowych obrazach (*Jak daleko stąd, jak blisko*, *Salto*). Nakazuje prowadzić dyskurs z pozornie tylko Mickiewiczowską przeszłością, a tak naprawdę – ze zdegenerowaną współczesnością (*Lawa*). Świat obecny, który ukazuje nam Konwicki jest światem opisywanym przez, jak to określił Miłosz Kłobukowski,

świadomość dojrzałą, świadomość człowieka, który zetknął się z tragedią, rozumianym jako szczelina bytu człowieka, który doświadczył rozczarowania rzeczywistością nie mogąc zrealizować najszlachetniejszych intencji²⁹.

Prawdziwą ojczyzną o wymiarach wszechświata staje się więc dla Konwickiego on sam: „Moja myśl w szumie krwi w skroniach, moja myśl czyli wszystko, czym jestem”³⁰. To myśli uczynią po latach Konwickiego niezależnym od politycznych zawirowań, politykierskiej koniunktury i środowiskowych mód. Za ową niezależność zapłaci Konwicki cenę, jaką będzie jego ludzkie i intelektualne osamotnienie. Ale to może dzięki temu osamotnieniu odrodzi się bogactwo wspomnień, marzeń, urojeń, które przeleje na karty swoich powieści, dzienników i scenariuszy. I chociaż sam

²⁶ Ibidem, s. 40.

²⁷ Ibidem, s. 44-45.

²⁸ Ibidem, s. 49.

²⁹ M. Kłobukowski, „Traktat o tragiczności i błazeństwie”, czyli *Tadeusza Konwickiego kompleks tragiczny*, [w:] *Kompleks Konwicki...*, s. 173.

³⁰ T. Konwicki, *op. cit.*, s. 17.

Konwicki twierdzi, iż „Z własnym światem można być wyrzuconym na śmietnik”³¹, to jednak wszystko, co zapamiętał i zapisał z czasów przeszłych i obecnych jest świadectwem nie tylko życia jednego człowieka, jest świadectwem cywilizacji, chociaż, jak twierdzi, „wegetujemy na skraju kosmosu, w skromnym zaścianku wszechświata”³². Ale to dzięki twórczości Tadeusza Konwickiego życie przestaje być tylko wegetacją, staje się sensem istnienia.

Dzięki literaturze w ogóle powrócić możemy do światów, zdarzeń i ludzi, którzy odeszli, których istnienia historia nigdy nie uwieczniłaby na swoich kartach, gdyby nie pamięć i pióro pisarzy, poetów, czy oko reżysera i kamery. Literatura jest nie tylko lustrem zastanej czy odległej rzeczywistości, staje się także lustrem każdego z nas. Jan Tomkowski w jednym z wywiadów powiedział:

ciągle należę do narodu, który swoją pamięć ulokował właśnie w literaturze, (...) literatura jaką posiadamy, akcentuje raczej naszą odrębność. Przez wiele wieków historia skazywała Polaków, podobnie jak Irlandczyków czy Bałtów na samotność w Europie. To jest kłopotliwe, ale i bezcenne dziedzictwo³³.

A sam język ich twórczości, język polski, będzie dla tych pisarzy zarówno swoistym przekleństwem, jak i atutem. Konwicki napisze o tym z przekorą: „Ja nie umiem i nie lubię pisać po polsku. Moje książki to pobożowska dramatycznych walk z polszczyzną. Ale przecież nie znam żadnego innego języka”³⁴.

³¹ Ibidem, s. 51.

³² Ibidem, s. 133.

³³ *Pamięć ulokowana w literaturze*, wywiad K. Masłonia z J. Tomkowskim, „Rzeczpospolita” 2005, nr 77.

³⁴ T. Konwicki, *Zorze wieczorne*, [w:] idem, *Książki wybrane...*, t. XI, s. 7.

SUMMARY**Homeland as a literary topos and a dream in the writings
of three authors: Maria Rodziewiczówna, Czesław Miłosz,
and Tadeusz Konwicki**

The article presents the concept of homeland as a literary topos and a dream in the writings of three authors: Maria Rodziewiczówna, Czesław Miłosz, and Tadeusz Konwicki. Their biographies, individual literary styles, as well as perceptions of the world and people are integrally related to Wilno region, Polish former borderland, and our history. The concept of homeland is understood as an element of imagination and homesickness of both the authors or the characters of their works. It is also analysed not only in terms of literary contents, but also style, language, literary and poetic instruments. Other, non-artistic statements of these authors are also essential in this discussion, concerning their lives, history, and memory, determining and reviving an ancient world in its current reality, influencing creativity, cultural awareness and identity of – an author – a poet, a writer or a filmmaker, or a reader and a spectator.